



Miesięcznik

Młodzieży Gimnazjalnej T. T. Z.

Ostrów Wlkp. -- Inowrocław

Rok III.

styczeń 1933 r.

Nr. 4.

Treść nr. 4:

1. Nowy Rok
 2. Refleksje ideowe
 3. Podstawy i cele samokształcenia
 4. Na czym winna się oprzeć ideologia
 5. Wychowanie państwowe
 6. Fryderyk Franciszek Chopin
 7. Twórczość poetycka doby współczesnej
 8. Zdziś
 9. Czyn 1863 roku
 10. Za Tamą
 11. Wygnańcza dusza
 12. Karnawał
 13. Wigilja w lesie
 14. Żal mi was, żal...
 15. Wigilja w okopach...
 16. Poradnik literacki
 17. W holdzie St. Wyspiańskiemu
 18. Kronika
 19. Dział rozrywek umysłowych
 20. Komunikaty.
-

Wszyscy chcemy
dokonać

Promień

Dokona
kto może! Mick.

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej Ostrów - Inowrocław
nakładem T. T. Z-u w Ostrowie Wlkp.

Kierownik wydawnictwa:
Przymusiński Zbig. - VII.

Redaktor odpowiedzialny:
Prof. St. Komęza

Redaktor naczelny:
Brodzki Wł. - VIII.

W DZIALE INOWROCŁAW:

Komitet Redakcyjny
Edward Rossa VIII.
Edmund Jasiński VII.

Redaktor odpowiedzialny Prof. Roman Molski.
Redaktor naczelny Józef Kasprzowicz VIII.
Administracja Stanisław Łowi.

PRENUMERATA: W miejscu rocznie 2 95 zł, kwart. 75 gr, poj. numer 30 gr
Z wysyłką rocznie 3,15 zł, kwart. 1,05 zł, poj. numer 35 gr

Nowy Rok

Z wybiciem północy w noc sylwestrową, zapanował wszechwładnie rok 1933.

Nastał rok pełen nadziei w lepsze jutro, pełen także pracy nad sobą i innymi. Dotychczas patrząc na życie naszego zakładu, widzimy brak zainteresowania się pracą społeczną, głoszoną choćby na łamach naszego pisemka. Nie wiem czemu to przypisać, chyba jakiejś mikromanji nadzwyczajnej.

Tak było w starym roku, w nowym zaś tak być nie może. Zwracam się do Tetezetowców. Gdzież wasze szczytne ideały, gdzież praca społeczno-naukowa, obywatelska? Oto zadania, jakie czekały na wykonanie w starym roku, a które muszą być wykonane w roku bieżącym. Musimy się przemóc, musimy przełamać ospałość naszą i zakasać rękawy do pracy, aby hilans całoroczny wypadł dodatnio.

Przecież w życiu naszego zakładu jest tyle bogatych wydarzeń, tyle marjału i tyle terenu do pracy w organizacjach, że każdy może spełnić jakąś szczytną misję. Pamiętajmy o tym, że z nas mają wyrosnąć przyszli kierownicy nawa państwową.

Jeśli zatem nie wdrożymy się do czynu tu, na ławie szkolnej czy zdolni będziemy do pracy w wieku późniejszym? A zatem, precz z gnuśnością i wstydem! Talentów nie brak wśród nas, niech się one nie kryją, lecz niech wypłyną na powierzchnię, swe zdolności niech wyjawiają w pracy i w artykułach przysyłanych do redakcji „Promienia”. Przypuszczając, że słowa moje nie przebrzmiają pustem echem, składam wszystkim serdeczne życzenia owocnej i wytrwałej pracy w nowym roku.

Redaktor Naczelny.

WILHELM TSCHURL.
prezes T.T.Z. w Inowrocławiu.

Refleksje ideowe.

(Z kuźni ideowej Towarzystwa Tomasza Zana przy Państwowym gimnazjum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu.)

IV.

„Towarzystwa Tomasza Zana uważają naród za czynnik nadrzędny w dziedzinie kulturalnej... państwo za czynnik nadrzędny w dziedzinie organizacji państwowej... celem T.T.Z. wychowania elity uświadomionej pod względem pracy państwowo - twórczej”.

„Refleksje ideowe” III. Promień nr. 3. — grudzień 1932

Towarzystwo Tomasza Zana stanowi dla nas laboratorium, w którym kuje się nowe wartości, przygotowuje wzory działania, modele nowych myśli, idei, które składają się na nasze oblicze ideowe.

W T. T. Z. - ecie, znajdujemy treść, i to treść, którą możemy sprawdzić w otoczeniu.

W T. T. Z. - ecie uczymy się radykalizmu w znaczeniu pracy od podstaw — „a radice.”

Młode pokolenie Zanowe cechuje rewizjonizm i czynna postawa wobec życia, pulsującego wokół nas.

Bardzo ważne znaczenie ideologiczne przedstawia kwestja naszego stosunku do narodu i państwa polskiego.

Poddajemy więc to zagadnienie naszej rewizji.

N A R Ó D.

Powiedział raz w dyskusji na jednym z naszych dorocznych Zjazdów Ogólnych były prezes związkowy kol. Józef Wojciechowski że „naród jest bytem, którego niepodobna zaprzeczyć” ... dalej „jest grupą społeczną o specyficznej więzi psychicznej wywodzącej się ze wspólności cech i dążeń kulturalnych”.

Wynika z tego, że swoistość cech grupy narodowej jest faktem, który niepodlega dyskusji.

Jest ona wynikiem wzajemnego oddziaływania członków danej grupy.

Proces przeobrażania się grupy etnicznej w naród odbywa się w ten sposób, że u członków grupy występuje świadomość wspólności kulturalnej, nazewnątrz zaś mają poczucie odrębności kulturalnej biorąc pod uwagę inne grupy etniczne.

Stąd prosty wniosek: — naród zaczyna wteczas istnieć, jeżeli pojawi się świadomość kulturalna.

Tu wylania się natrętne pytanie, co w takim razie stanowi kryterjum przynależności do narodu.

Dużą rolę odgrywa pochodzenie, wychowanie otrzymane w domu, język i.t.d.

Jednak „miarę stosunku jednostki do narodu jest jedynie udział tej jednostki w pracy narodu“¹⁾

Tytuł do miana Polaka powinno się otrzymać z tą chwilą, gdy bierze się twórczy udział w pracy kulturalnej i cywilizacyjnej narodu.

STOSUNEK NARODU DO PAŃSTWA.

1. „Państwo Polska jest produktem wysiłków Narodu Polskiego“²⁾. W zaraniu dziejów naszych nie ktojinny jak naród polski tworzył zręby państwa naszego.

Dorobek kulturalny narodu przez długie wieki znaczył podstawy ustrojowe, gospodarcze i społeczne państwa polskiego.

Nastąpiły wreszcie rozbiory: Przestało istnieć państwo polskie.

Jednak wspólna więź psychiczna, pokrewieństwo krwi — trzymały ducha narodowego, naród istniał nadal i po przeszło wiekowej niewoli wywalczył państwu polskiemu niepodległość.

Ze stanowiska historycznego zaprzeczyć temu nie można.

Jakkolwiek „państwo polskie jest dziełem narodu polskiego, to jednak nie jest jego wyłączną własnością“³⁾

Pamiętając więc otem, że nieomal jedną trzecią obywateli Rzeczypospolitej stanowią mniejszości narodowe, rozumiemy dlaczego państwo nie czyni między obywatelami różnicy w zakresie obowiązków względem państwa i że niema podstaw do różniczkowania obywateli pod względem uprawnień.

2. Uważamy więc naród za najważniejszą grupę kulturalną. Państwo — za formę organizacyjną obejmującą jedną lub kilka grup kulturalnych.

Ciąży więc na nas obowiązek pracy dla Państwa Polskiego, które powinno być dla nas nakazem i prawem najwyższem.

Twierdzimy, że państwo musi być oparte o zorganizowane, świadome grupy społeczne.

Jaknajszersze masy muszą być wciągnięte w orbitę zrozumienia interesów państwowych.

1. Wyjęte ze zbioru tekstów ideowych środowiska, będących wynikami dyskusyj nad referatami ideowymi
2. jak powyżej
3. jak pod 1.

Bęąc wrogami frazeologii, czczących słów i pustej gadaniny wielbimy pracę, która jest jedynym tytułem do uznania i wyrozumienia.

Praca pojęta jako wartość społeczna, która stanowi podbąd obowiązków i powinności względem państwa.

Falszywemu ustosunkowaniu się do narodu i państwa musimy przeciwstawić naszą etykę pracy dla kultury narodowej i nasz ideał pracy państwowo-twórczej ⁴.)

W tem, uważam, leżą pozytywne wartości naszej ideologii, której cechą jest świadomość ważkości chwili obecnej.

BRODZKI WŁADYSŁAW

Ostrów

Podstawy i cele samokształcenia

Coprawda, temat powyższy był często poruszany, bądźto na zebraniach kół, lub w pismach, ale ze względu na to, że Tetezet co roku przyjmuje nowych członków, postanowiłem powyższy referat opracować. Dlaczego, właściwie mówię o samokształceniu? Dziś mówi się wiele o przebudowie państwa, o naprawie społeczeństwa a któż tego ma dokonać? Ludzie. Trzeba jednak pamiętać o tem, że jeżeli ktoś zabiera się do jakiejś naprawy, odbudowy, musi być sam przygotowany do tego, musi więc zacząć od siebie. My młodzież, która w przyszłości ma stanowić o losach Polski, jesteśmy wprawdzie kształtowani przez rodziców, przez szkołę, ale to nie wystarcza, musimy się sami kształcić, sami pracować nad sobą, wtedy bowiem osiągniemy t. zw. „lepsze człowieczeństwo” a osiągniemy je w dwojaki sposób: przez opanowanie pewnego zasobu wiedzy w myśl programów, oraz przez samokształcenie odbywające się w naszych kółkach i stowarzyszeniach.

My Tetezetowcy mamy doskonałych przewodników w osobach założycieli Filomatów i Filaretów, którzy oprócz innych celów, mieli za zadanie kształcić samych siebie, by po osiągnięciu najniższego szczebla kultury, móc pracować dla Ojczyzny jak najlepiej.

Według tego, co nam przekazali nasi poprzednicy winniśmy kształcić się sami, pouczając jedni drugich na zebraniach, udzielając sobie różnych rad i wyjaśnień drogą referatów i dyskusyj.

Stare to zasady, ale przeżywały dziesiątki lat w ukryciu niezmiennione, aby wypłynąć na powierzchnię wolnej Polski. Powinniśmy zatem przyłożyć się do tej pracy nad sobą, zwłaszcza jeżeli zważymy, że praca samokształceniowa daje korzyści i przyjemności.

4. szerzej omawia to zagadnienie kol. Kośnikowski w artykule „Podstawy ideologii dzisiejszej młodzieży” którego część I. ukazają się w „Promieniu” nr. 2

Sprawa samokształceniową powinny zajmować się przeważnie klasy wyższe, jako więcej wyrobione, rozpatrując zagadnienia związane z różnemi dziedzinami nauki, zapoznając się w ten sposób z życiem ludzi i świata.

Takie samokształcenie jest wielce pomocnem dla ucznia ze względu na to, że przez rozpatrywanie różnych zagadnień, poznaje on swe właściwe zdolności i zamiłowania w pewnym kierunku, co mu może być przydatnem w wyborze zawodu po naturze.

T. T. Z-et dąży właśnie do tego, aby swym członkom dać jak-najszerzy pogląd na świat poza obrębem szkoły, pragnie swych członków przygotować życiowo, przez wyrobienie woli, rzutkości i zamiłowań społecznych. Dochodzi się do tego drogą zebrań, dyskusyj, imprez i t. d.

Możnaby zapytać: Dlaczego właściwie mamy zajmować się samokształceniem? Czy szkoła sama nie wystarczy? Odpowiem krótko nie! Szkoła nasza nie daje nam tego przygotowania do życia, w które wpadamy po naturze. To co nam daje szkoła, to jest zbyt mało. Nauka, którą pobieramy w szkołach, jest czysto teoretycznym zasobem najrozmaitszych wiadomości, częstokroć znieuważonych przez ucznia, z którym to zasobem, niewiedząco nieraz, co robić. Potrzeba więc czynnika, któryby dał przynajmniej część tego wyrobienia społecznego a to możemy osiągnąć w organizacjach przez samostne rozszerzanie zakresu swych wiadomości, z innych dziedzin, niż te, które są objęte programem szkolnym. Do tej pracy samokształceniowej zmusza nas szalony postęp dzisiejszego świata. Albowiem nasze życie gimnazjalne jest naogół ciche, spokojne, wygodne, tak że częstokroć nie wiemy, jak wygląda życie pełne tej gorączki materialnej, pełne tego denerwującego tętna wyścigu pracy, wynalezków i pulsu wielkomięjsko-swiatowego.

A z tem, ma nas zapoznać samokształcenie, przez odpowiednią lekturę, traktującą o wypadkach i przemianach światowych, przez omawianie powyższych wypadków na zebraniach przedewszystkiem kół społecznych i historycznych, oraz przez prasę.

W ten sposób, każdy wyrobi sobie własny sąd na daną sprawę, nieopierając się na gotowych orzeczeniach. wypowie się, powstaje dyskusja, która przyczynia się najbardziej do rozwoju myślenia i wyrozumowania danej sprawy. W ten sposób koła Tetezetu są niejako drogą skierowującą zamiłowania danej jednostki w takim kierunku, jaki odpowiada jej a tem samem prowadzą one do tego, że wykształcona w Teteziec jednostka, która poznała siebie samą, zajmuje śmiało odpowiednie stanowisko, czując się do tego przygotowaną i na którem może działać czynnie, z pożytkiem dla państwa i społeczeństwa.

Dlatego nie należy unikać Tetezetów, jak to czyni wielu w obawie ewentualnego płacenia składek, lub opracowywania refe-

ratów. Takie postawienie sprawy dowodzi tylko egoizmu, taka jednostka wychowuje się na snoba a tego zwłaszcza my Polacy nie potrzebujemy. Unikanie kół samokształceniowych jest dowodem braku charakteru, to pogląd czysto Rejowy i takimi jednostkami stanowisk obsadzać nie można.

Samokształcenie powinno być naszym obowiązkiem, bo tylko charakter wyrobiony organizacyjnie, samodzielnie i społecznie jest zdolny rozstrząsać problemy społeczno-ekonomiczne i kulturalne. A zatem do pracy nad sobą, aby zdobyć wyższy poziom ducha i umiejętność kierowania sprawami państwowymi i ogólnoludzkimi.

KOŚNIKOWSKI AL.

(Inowrocław)

Na czym winna się oprzeć ideologia dzisiejszej młodzieży

(przemówienie wygłoszone w Auli Gimnazjum)

Dokończenie.

W części pierwszej (1) poruszyłem następujące zagadnienie:

- a) kształcenie się charakterów mł. w zaborach
- b) praca społeczna Polaków w zaborach.
- c) rola grupy „aktywistów” z J. Piłsudskim.

I kiedy w państwach innych struktura duchowa przepojona była instynktowną troską o dobro państwa, Polacy tego dobra pozbawieni, ten instynkt mieli zgaszony. Struktura państwa polskiego wyrosła z walki „ludu” z państwem. Konsekwencją tego było nieufność, negatywne ustosunkowanie się do państwa własnego. Wiara w słuszność „ludu” była tak głęboko zakorzeniona, iż spowodowała ona nierolną wiarę w słuszność prawa większości. Skoro więc ilość, większość miała być czynnikiem decydującym, poczęto się o tę większość starać. Obok więc negatywnego ustosunkowania się do własnego państwa kwitnie wysoko partyjniactwo, chaos, zamieszanie, któremu kres kładzie Ten, który dotychczasowe życie spędził na służbie Polsce — Józef Piłsudski.

On jeden umiał się znaleźć w polskiej rzeczywistości państwowej. U Piłsudskiego działalność destrukcyjna w państwie zaborczem przemieniła się w dynamiczną działalność twórczą w niepodległym państwie polskim. Idea Polski przeniknęła każdą myśl — i każdy czyn Jego.

Dziś na Marszałka patrzeć musimy, jako na wielkość narodową. W Nim uosobione jest to wszystko, co było dawniej dążeniem do niepodległości, a co jest dzisiaj pracą i walką o utrwalenie i pomnożenie sił odzyskanego państwa. Twórca Związku Strzeleckiego, Komendant Legjonów, Naczelnik Państwa, kilkakrotny premier i minister wszystko to jest wcieleniem jednej i tej samej idei — idei państwowości.

Piłsudski nie był nigdy zwolennikiem pozytywizmu w polityce. Jest on zwolennikiem dostosowywania sił do zamiarów. Mickiewiczowskie „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił” w całej pełni jest przez Niego realizowane. Mimo to, nie jest Mu obcy realizm rzeczy i faktów. Rzadko kto posiada taką jak On zdolność przewidywania, co już niejednokrotnie wykazał i wykazuje Marszałek.—

W swoim stosunku do społeczeństwa nie jest też Marszałek przeciętny. W zwyczaju Jego nie leży wydawanie gotowych zleceń, ani wieczna kontrola tych, którzy przykładają się do pracy państwowej. Stwarza on warunki sprzyjające samowychowaniu obywateli.

Zabiegi Jego są widoczne tylko w momentach, w których społeczeństwo schodzi na manowce. Tak było w roku 1926.

Zadaniem geniusza jak już powiedziałem, jest stwarzanie warunków odrodzenia. O tem czy odrodzenie nastąpi decyduje samo społeczeństwo.

Piłsudski zadanie swoje spełnił.

Głównym warunkiem odrodzenia to wytworzenie typu obywatela świadomego swoich obowiązków, typu do służby państwu, a nie do życia z państwem. Dziś żyjemy we własnym państwie, nie oddzielamy narodu od państwa, do urobienia więc jednostek zdolnych do świadomego i twórczego działania w społeczeństwie posłuży ideologia państwowa, obywatelska.

W tworzeniu typu obywatela przykładem, wzorem staje się postać Marsz. Józefa Piłsudskiego.

LOWI STANISŁAW

Inowrocław

Wychowanie państwowe

Część II.

Zbyt silne akcentowanie pierwiastków państwowych i przedkładanie ich nie tylko ponad narodowe i ogólnoludzkie, ale także ponad inne ideały wychowawcze, mogłoby w umyśle czytelnika stworzyć przypuszczenie, iż pozostaje ono z niemi w ciągłej kolizji lub też zupełnie wyklucza.

Tymczasem tak nie jest.

Wychowanie ani nie pozostaje z niemi w koaliczy ani ich nie wyklucza, lecz przeciwnie. Musi w nich znaleźć silne oparcie jako w tym, co podnosi, rozszerza i uszlachetnia umysły młodzieży.

Bo tylko przy zastosowaniu do ideałów państwowych i innych czynników wychowawczych jak: indywidualizm, moralność, religijność, będzie można uzyskać doskonale rozwinięte indywidualności, posiadając zdecydowanie moralne charaktery, będące wyrazem ładu i karności w dziedzinie dążeń człowieka w ogólnych dążeniach państwowej zbiorowości.

To będzie niejako program duchowy przyczyniający się do należytego wychowania dusz tej młodzieży, aby w swych dążeniach nigdy nie zapomniała, iż oprócz niej są jeszcze inni ludzie, iż pracując dla siebie musi pracować dla państwa a tem samem dla społeczeństwa.

Program materialny wychowania obywatelskiego wyprowadzamy z pojęcia państwa. Pod nazwą „państwo” rozumiemy trwałe połączenie większej ilości ludzi, osiadłych na pewnych obszarach ziemi, złączonych wspólnością interesów, pod wspólną najwyższą władzą. Do stworzenia więc tego pojęcia potrzebne są trzy czynniki: ziemia, człowiek i władza, ugrupowania w rządzie. Te trzy czynniki dadzą nam treść i granice materialnej strony wychowania państwowego.

To też należyte poznanie państwowego terytorjum z przytykającym doń morzem oraz jego granic, zaznajomienie się z jego charakterystycznymi cechami geograficznymi, z jego bogactwami naturalnymi, zrozumieniu zależności zjawisk gospodarczych od natury i przyrody, wchłonięciu w duszę swoich granic państwowych oraz zrozumienie ich dobrych jakoteż złych stron, będzie uzupełnieniem tej pierwszej cechy, dający nam pełny obraz państwa.

Uzupełnieniem drugiej cechy będzie poznanie człowieka, najsłabszego z tworów istniejących na ziemi, który dopiero nadaje jej wartości i znaczenia potęgą swojego uczucia i rozumu, który pozwala mu zmieniać dowolnie jej plody i wykorzystywać je dla swych celów. Człowiek ten pracą swych rąk i umysłu tworzy dzieła nie tylko codziennego użytku, ale także dzieła sztuki, kultury, które wyśławiają go i przekazują późniejszym pokoleniom. Tutaj będziemy zajmowali się historią tego człowieka, (w danym wypadku ludu polskiego i związanych z nim narodów), jego przeszłością i teraźniejszością, jego wzlotami i upadkami.

Samo poznanie i zrozumienie istoty tych dwu czynników nie rozwiązuje jeszcze zagadnienia państwowości. Istnieje jeszcze jeden czynnik bardzo ważny, który wszelkim ludzkim poczynaniem nadaje wyższą sankcję, które je spaja i łączy w jedną całość dla łatwiejszego ich wykonania.

Tym czynnikiem jest najwyższa, niezawisła władza, zrealizowana w rządzie. Ona wnosi dopiero najbardziej istotne znamię w rzeczywistość państwową. To też poznanie i zrozumienie organizacji państwowej, pojęcie opiekuńczej i kierowniczej roli państwa w losach społeczeństwa i tworzenia kultury, będzie trzecią, ostatecznie zrozumiałą częścią pojęcia istoty państwa.

Często stawianie nam za przykład nie jednostki ale całego społeczeństwa, nie daje nam jasnego wytłumaczenia pewnych jego czynów jako całości i nie odnosi pożądanego skutku. Każdy przyzwyczajony wszystko sądzić własnymi kategorjami myślowymi oraz do porównywania czynów innych do swych własnych (na wypadek podobnych przypadków), łatwiej zrozumie, gdy da mu się za przykład jednostkę a nie ogół. Łatwiej jest zresztą znaleźć jednostki mogące mu służyć za przykład, które swem zrozumieniem i poświęceniem porwały ogół i prowadziły go do świetnych czynów. Takie jednostki — bohaterów posiada każde państwo. I państwo polskie przecież miało Chrobrych, Batorych, Żółkiewskich, Kościuszków, a teraz posiada Józefa Piłsudskiego, twórcę państwowości polskiej.

Wspomniane i przytoczone fakty, każą nam zastosować się nad najprostsze warunki i czynniki, od których zależy powodzenie w zamierzeniach wychowania państwowego.

Pierwszym z nich to nauczyciel. Tylko prawdziwy nauczyciel — obywatel, dający gwarancję iż nie da sobą owładnąć chwilowym niezadowoleniom czy sympatjom, może należycie wychować młodzież. Drugim warunkim to dobrze zorganizowane szkolnictwo, dające możność korzystania z jego dobrodziejstw każdemu.

Ostatni warunek spoczywa w umiejętnem zorganizowaniu całości życia państwowego, w szczęśliwem rozwiązywaniu problemów kulturalnych, społecznych i gospodarczych, a zwłaszcza tych ostatnich, gdyż one szczególnie dają możność użytkowania zdobytej w szkole wiedzy i rozwiniętych sił w pracy dla państwa, społeczeństwa i dla siebie.

Koniec.

Abonujcie „Promień”

Fryderyk Franciszek Szopen

Ileż w nim światła, dzielności i mocy!
 Ileż w nim wysiłku, pracy a cierpienia!
 Toć on znojnym trudem, ciężką twórczą pracą
 a w serdecznym bólu, na chwałę Ojczyzny
 ślad swego zaznaczył istnienia.
 Toć on bezkrwawym bojem, na niwach pokoju,
 zapewnił zwycięstwo polskiej myśli.
 Toć on nie „działami w kwiatach ukrytemi”,
 ale dziełami, okrytemi kwieciami, najcudnier-
 szem, świat cały zdobił dla Polski! O wielką
 święta przeszłości, któraś go wydała, bądź
 błogosławiona!

P. I. Paderewski

Wśród licznego zastępu znakomitych mężów, jakimi szczyści się Polska; w szeregach wielkich ludzi czynu, umysłu i twórczej fantazji, obok królów i wodzów, uczonych, poetów i artystów, znajdujemy i genialnych muzyków, wysoce zasłużonych, pełnych chwały, godnych wdzięczności i pamięci ze strony narodu, jak ks. Michał Ogiński, ks. Antoni Radziwiłł, Karol Kurpiński, Karol Lipiński.

Talentem przewyższył jednak wszystkich wymienionych muzyków polskich Fr. Szopen, młodzieniec zdumiewających zdolności.

Talent jego objawił się bardzo wczesnie, gdyż jako 9-letni chłopak mógł już publicznie wystąpić z grą na fortepianie, co obudzilo w Warszawie niebyswały podziw. Niedługo później a prawdopodobnie już i w tym czasie, zaczął komponować utwory na fortepian. Krążyły one wśród znajomych i wszędzie wywoływały podziw tak wielki, iż porównywano małego Szopena ogólnie ze słynnym na całym świecie Mozartem, wówczas już nieżyjącym.

Sława cudownego dziecka rozchodziła się po Warszawie szybko. Mały Szopenek, jak go powszechnie nazywano, grą swoją wszystkich zachwycał i wszędzie był pożądanym.

Szopenowie, opuściwszy miejsce urodzenia Fryderyka, Żelazowa Wołą, zamieszkali w Warszawie, gdzie utrzymywali pensjonat dla młodzieży obywatelskiej ze wsi; przeto Frycek, jak go nazywano, zaprzyjaźniony z chłopakami, często otrzymywał od ich rodziców zaproszenia i spędzał swoje wakacje w licznych dworach. Przebywał także w okolicach Ostrowa, bo w Strzyżewie u Wiesiołowskich i w Antoninie u ks. Antoniego Radziwiłła. W ten sposób poznał Fryderyk prawie całą zachodnią Polskę od Krakowa i Śląska aż do Plocka, Torunia i Gdańska. Poznał wszystkie ludowe rytmy i melodie. W późniejszej swej działalności Szopen wyzwał je wszystkie, napisał bowiem około 16 polonezów, przeszło 50 mazurków (w tym oberki i kujawiaki) i kilkanaście walcowych kompozycji, zbliżających się nieraz rytmem i melodją do mazurków.

Wczesna dojrzałość młodziutkiego artysty domagała się swych praw. Uznanie jakie mu składała cała Warszawa, nie mogło już wystarczyć, trzeba było koniecznie poznać szerszy świat i na odwrót dać się jemu poznać. Wyjechał więc młody Szopen przez Wiedeń, Monachjum i Sztutgard, gdzie występował z koncertami, do Paryża.

W Sztutgardzie doszły go wieści o ostatecznej klęsce powstania listopadowego.

Z notatek spisywanych przez niego w podróży, dowiadujemy się, jakie chwile trwogi, i rozpacz, graniczącej nieomal z obłędem przeżywał w tem czasie. Cierpiał głęboko duszą i ciałem. W wiśnię życia, zapowiadającego się jasno i radośnie, przyszło mu dźwiękami opiewać najcięższe klęski Ojczyzny! I w tych to chwilach powstały najsilniejsze utwory młodego kompozytora, dwie etiudy tak zwane rewulucyjne, preludja d-moll i a-moll a nadewszystko pierwsze Scherzo k-moll, rozdzierające swą beznadziejną rozpaczą miotającą się buźliwie.

Niektóre z tych utworów nie są rozmiarami wielkie, ale mimo to wskazują wyraźnie w jakim kierunku pójdzie dalsza twórczość Szopena, że cała skupi się w jednym bezgranicznem uczuciu, uczuciu wielkiej miłości Ojczyzny.

W Paryżu poznał Szopen Adama Mickiewicza, który namawiał go do napisania opery, obiecując sobie, że z dzieła takiego powstanie wielka chwała dla narodu polskiego.

Z innego punktu widzenia namawiał go do tego również dawny nauczyciel jego Elsner, dzielący z wieloma muzykami dawnej daty, przekonanie, że szczytem wszelkiej twórczości jest bądź co bądź opera, i że jego genialny uczeń powinien koniecznie do tego szczytu dotrzeć. Ale Szopen inaczej się zapatrywał na tę kwestję. Mimo doskonałego zrozumienia idei Mickiewicza i mimo szacunku dla rad Elsnera, myśl napisania opery stanowczo odsuwał. Wewnętrzne przekonanie artystyczne było dlań wyższym nakazem niż wszystkie inne względy, najwyższą zaś doskonałość utworu uważał za cel, godny artysty. Dla tej stałości jego musimy mieć podziw tem większy, iż dziś widzimy słuszność całkowitą po jego stronie. Czyż bowiem nie okazało się później, że utwory nie tylko większe rozmiarami (koncerty, Sonaty, Fantazje, Ballady i Scherza) lecz i mniejsze (Preludja, Mazurki, Nocturny i Etiudy) osiągnęły dzięki swej niezrównanej piękności ogromną popularność, o jakiej prawdopodobnie Elsner dla swego ukochanego ucznia nawet nie marzył; a dzięki swemu narodowemu charakterowi, stały się tak dzielnym rzecznikiem polskiej sprawy narodowej, że przejść to musiało niezawodnie najśmielsze nadzieje Mickiewicza.

Wrogowie nasi ówcześni: Rosja, Niemcy i Austria nie przeczuwali wcale, że te małe Mazurki Szopena takie melodyjne i takie nawszkroś nasze, rozniosą wiadomość o Polsce wykreślonej z map

Europy daleko rychlej i szerzej, niż wszelkie pisma, książki, mowy i zabiegi polityczne mogły to uczynić. Nie zdobyły one oczywiście życia politycznego dla narodu ale zdobyły życie duchowe, utrzymując w oczach świata w wyższym stopniu niż literatura i inne sztuki, pamięć o Polsce, istniejącej mimo utraty państwowości.

Toteż jeżeli Robert Schuman, słynny kompozytor i krytyk niemiecki, wielki wielbiciel Szopena, nazwał jego mazurki „działami, ukrytymi wśród kwiatów“, to nie co innego miał na myśli, jak właśnie wysoką ich moc narodową.

Całe życie Szopena należało do Polski. Pierwsza jego połowa całkowicie, pod względem fizycznym i duchowym; druga, związawszy go stosunkami z Paryżem, może tem silniej złączyła go z Ojczyzną węzłami miłości, tęsknoty i poczucia obowiązku. Polska cierpiąca, oddalona, zamknięta dlań na zawsze, przybrała w jego fantazji kształty tak idealne, tak wielkie że nie byłby jej z pewnością tak silnie ukochał, gdyby pozostawszy w kraju, zmuszony był przebywać wśród uciążliwych warunków życia i zbliska patrzeć na ponizające układanie się stosunku gniebionego społeczeństwa do ciemiężycieli rosyjskich.

MIECZYŚLAW JAKUBOWSKI.

Twórczość poetycka doby współczesnej w Polsce.

Zarys syntetyczny oparty w układzie materiału na pracy Adama Galińskiego.

Poezja Polski Odrodzonej rok 1918 — 1930.

W pierwszych chwilach przejęcia się nowymi prądami bardzo wielką rolę odegrali ze względu na gwałtowność i bojowość-futuryści. W tym okresie zasypują Kraków rozmaitemi pismami klubowymi i jednodniówkami. Dalej wydaje się różne manifesty, programy i deklaracje swych nowych pojęć. Wyrazem ich dążeń jest „Manifest futuryzmu polskiego,“ w którym powiadają: Dość długo byliśmy już narodem — pampticum, produkującym tylko mumie i relikwie. Szalone i niepowstrzymane dziś wali, de wszystkich naszych okien i krzyczy, dopomina się, wymaga. Ogłaszamy za Stanisławem Brzozowskim wielką wyprzedzą starych rupiec. Przekreślamy trzy zasadnicze momenty życia współczesnego i maszyny, demokrację i tłum. Artyści na ulicę. Technika jest tak samo sztuką, jak malarstwo, rzeźba i architektura. Dobra maszyna jest wzorem i szczytem sztuki przez doskonałe połączenie ekonomiczności, celowości i dynamiki. Aparat telegraficzny Morsego

jest sto razy większem arcydziełem niż „Don Juan” Byrona. Sztuka jest tworzeniem rzeczy nowych. Każdy artysta obowiązany jest stworzyć zupełnie nową, niebywałą dotąd sztukę, którą ma prawo nazwać swojem imieniem. Zrywamy raz nazawsze z wszelkiem opisywaniem, ale z drugiej strony i z wszelkiem onomatopoeizowaniem, naśladowaniem głosów przyrody i t. p. niesmacznymi rekwiizytami pseudofuturującego się realizmu. Sztuka nie jest pamiątkami skąd inąd ciekawych przeżyć i perypetyj wewnętrznych artysty. Pochwalamy życie, które jest wiecznem, mozolnem zmienianiem się. — ruch, motłoch, kanalizację i miasto. Przekreślamy zdanie jako antypoezyjny dziwoląg, przekreślamy logikę, jako mieszczańsko-burżuazyjną formę umysłu.”

Niniejszy wyjętek niepotrzebuje chyba już żadnych, komentarzy, zbyt dostatnie maluje on dążenia naszych futurystów. Mimo tak nowoczesnych pojęć ginie futuryzm, gubi go ta gwałtowność, przekształca się jednak formizem, o tych samych posulatach. Jestto prąd ze względu na rozumienie znaczenia kolorytu i obrazów bardziej malarski niż literackich. Jedną jest tylko styczna, że każdy malarz był poetą a każdy poeta był malarzem. Heroldami całego tego prądu byli Tytus Czyżewski, Stanisław Młodożeniec, Jasiński i inni. Ale w końcu i ci, podobnie jak futuryści, upadają a całe życie zaczyna się ześrodkować koło „Zwrotnicy”.

Współpracownikami „Zwrotnicy” byli następujący poeci: Przyboś, Ważyk, Brzękowski i Peiper oraz Jan Kurek.

W międzyczasie w Warszawie pojawiają się pierwsi futuryści. Wtedy zacznie pisać Anatol Stern, Wojtkiewicz a sekundują im formiści Krakowscy, Czyżewski, Młodożeniec, Peiper, Jasiński i inni. Wydają nawet własny organ, „Niedziela.”

C. d. n.

UPARTA KOZICA

z druž. im. H. Dąbrowskiego

Zdziś

(Nowelka)

I.

Zdziś niedawno dopiero przybył na Kresy Zachodnie. Nigdy tutaj jeszcze nie był. Niecierpliwił się strasznie, kiedy wreszcie rozpocznie naukę i ukochaną pracę społeczną. Tam nie było pola do popisów; próbował wprowadzić kilka razy, ale przekonał się, że to darma praca. Za wcześnie!

A tutaj — Wielkopolska — praca!

A sił miał dużo. Już ojciec przedstawiał mu kilka razy doniosłość pracy społecznej.

Znalazł się wreszcie w murach gimnazjalnych. Zdziwiła go przedewszystkiem wielka różnica pomiędzy życiem uczniowskiem tamtych, a tych. Co za wrzask, hałas, ruch; tętni życie; praca!

Zaiskrzyły się Zdziśowi oczy; uśmiech szczęścia przewinął mu się po twarzy. — No! tutaj pójdzie!

A potem jeszcze p. Dyrektor, na jednej z gawęd w auli, wykazał obowiązek zainteresowania się pracą społeczną: „Nie można przejść przez życie jak cień, jak nieużytek, ale jako wcielenie pracy czynu i tem wszystkim zadziwić”.

I Zdziś zaczął pracować...

Chodził na zebrania, dyskutował, wygłaszał referaty. Koledzy początkowo z niedowierzaniem patrzyli na niego, ale poznawszy jego piękne zamiary i szczerą pracę, zbliżyli się do niego.

Posypały się zaszczytne funkcje na Zdziśia. Dużo ich było ale dawał sobie radę — pracował. Tylko biedak nie widział, że jakoś naprzód nic nie idzie. Często, co prawda, zastanawiał się nad wynikami pracy — oblewał go w ten czas zimny pot, wielkie bruzdy zaorywały się na jego czole: — Czyżbyśmy mało pracowali! Ale to przecież niemożliwe. Jak ci kochani chłopcy zawzięcie dyskutują nad każdą sprawą, z jakim entuzjazmem przyjmują projekty. Ileż to godzin przesiadziało się na pogawędkach!

Dziwiło go wprowadzić to, że nic nie dochodziło do skutku; no ale co oni nie naślali się jemu! — wszędzie spotykamy na trudności, nigdzie żadnego zrozumienia!

Czasami wątpił w ich opowiadania, ale wnet otrząsał się z brzydkich myśli — jak można niedowierzać kolegom społecznikom!

Zdziś pracował dalej, ale jeszcze więcej, zwłaszcza, że i nauki musiał pilnować, bo coś zaczęło się psuć. Ojciec tłumaczył mu kilka razy, że nauka zesła na drugi plan, ale Zdziś energicznie protestował — przecież pracował.

I nie ustawał...

Okres jego usilnej pracy zamącił jednakże pewien wypadek. Jednego dnia zaczął go na korytarzu jeden z p. profesorów:

- Czynowski, uważaj więcej, przestań z tą pracą społeczną!
- Ależ p. profesorze...
- Ja ci dobrze radzę
- Panie profesorze, zupełnie nie rozumiem...
- Nie rozumiesz! Szkoda! Oni kpią z ciebie!
- Kpią ze mnie?

Ale odpowiedzi już się nie doczekał, profesor wszedł właśnie do sali konferencyjnej.

Potem wszystkim pędził do domu jak szalony; tylko jedno słyszał: „Oni kpią z ciebie!”

— Kto?! — rozmyślał — Kto?! Może koledzy?

Ha! ha! ha! Przecież pracują ze mną, jak konie!

To nieprawda! Pomylił się p. profesor.

Czyż nie jestem ostrożny.

A może...

Ale to głupstwo! oni, społecznie,

mieliby sumienie kpić ze mnie.

Nie! sraszna pomyłka! Nigdy temu nie uwierzę!

Odetnął swobodnie.

Ale nogi mu drżały jeszcze ze wzruszenia, jeszcze nie mógł myśli zebrać „oni kpią z ciebie”; wciąż dźwięczały mu w uszach słowa p. profesora.

— A może... — i straszny lęk go ogarnął — oni dużo pracują a ja nic! ja tylko biegam, gadam, wygłaszam referaty.

Ach! teraz rozumiem. Oni śmieją się z mych wysiłków, zabiegów, które owoców nie przynoszą. Ale dlaczego nic mi nie powiedzą! dlaczego mi nie zwrócą uwagi? Zapewne chcą się przekonać czy też jestem co wart.

Ale ja wam pokażę!

Właśnie utworzyło się kółko fotograficzne. Zdziś oczywiście brał żywy udział w pracach koła, Tam wrzało! przygotowywano imprezę. Opiekun koła pomagał, ale pewnego razu rzekł:

— Słuchajcie, chłopcy: za dużo gadacie, a za mało robicie!...

Zdzisiowi nogi znowu zadrżały. Serce waliło jak młotem. Czy na niego nie patrzą? Nie

— Dziś — opowiadał dalej p. profesor — wszyscy gadają od II-giej kl. począwszy, a kończąc na VIII-mej. Ztem trzeba skończyć. Weźcie się porządnie do pracy!

Zdzisia chłostały te słowa jak bicz:

To napewno ja jestem, nic nie robię, gadam, gadam...

Złote słowa, Starsi jednakże mają rację!

Od tego dnia dużo rozmyślał nad tem, jak poprowadzić dalszą pracę społeczną. Ale nadeszły wakacje.

Siedząc w pewien deszczowy dzień przy oknie, usłyszał nagle głos sygnałówek harcerskich dochodzący z ulicy. Za chwilę młodszy braciszek wpadł do pokoju wołając:

Zdzisiu — nasz bracia idą nasze drużyny gimnazjalne!

Otworzył okno, o uszy jego odbiła się pieśń harcerska:

„Myśmy Przyszłością Narodu,

Pierś nasza pełna jest sił”...

Braciszek z rozpromienioną miną dopadł do okna.

— Czuwaj! Ha! ha! „Skrzeczająca Żaba”

— Czuwaj! „Czupurny Szczur”! Aj! „Płaczliwa Kaczka”!

Czuwajcie!

Wtem wzbił się pod niebo gromki okrzyk — hasło barcerzy — Czuj, czuj, czuwaj! Czuj, czuj, czuwaj! Czuj, czuj, czuwaj! Czuwaj! Czuwaj! — Tatusiu, witają ciebie — woła uszczęśliwiony braciszek. Ojciec był wielkim przyjacielem barcerstwa, więc wszyscy kochali go ogromnie.

Zdziś zapatrzony w karne szeregi słuchał;

barcerze śpiewali dalej:

— Laurami przystrójmy głowy,

Nie znajmy w życiu swych trud...

Zamknął okno i usiadł zadumany przy stole;

— Oni Przyszłością — i Myśmy Przyszłością: chodzą na wycieczki po deszczu, po błocie, obarczają się plecakami i śpiewają. Mówią że pracują dla ojczyzny.

A przecież i my coś robimy.

Po wakacjach Zdziś znowu zakasał rekawy. Obserwował uważnie gdzie gadają, a gdzie pracują. W referatach swoich wyjaśniał kolegom, jak powinna rozwijać się praca społeczna, jak realizować zamiary i na co powinno zwracać się najwięcej uwagi.

W związku z dotkliwym kryzysem podał inicjatywę urządzenia imprezy na cele bezrobotnych. Koledzy powierzyli mu kierownictwo. Z dziś, uszczęśliwionych, że skierował wreszcie pracę na właściwą drogę, zabrał się rącho do dzieła. Ułożył program, wydzielił komisję, poprosił o pomoc starszych i wreszcie pewnego dnia otworzyły się podwoje auli, a zgromadzona publiczność, żywo oklaskiwała występy młodych gimnazjastów.

Sukces materialny wspaniały.

Zdziś, aczkolwiek odbierał liczne gratulacje i niby był szczęśliwy, czuł się jednak jakoś nie dobrze — był strasznie zmęczony.

On nie wiedział, że był kasjerem, że śpiewał, że grał na fortepianie, deklamował, opowiadał, malował afisze, roznosił je, przygotowywał aulę, wszystko sam robił.

Zapominał że ustawicznie błagał kolegów o pomoc; on nic nie widział; wiedział tylko tyle, że Kolo społeczne zasililo fundusz bezrobocia o 200 złotych.

To był jego sukces.

I choć czuł się co raz gorzej, poszedł na zebranie, by zdać relację z swej działalności.

Gdy wracał do domu, miał wrażenie, że piorun weń uderzył; nie — że pioruny trzaskały jeden po drugim i jeszcze biją, że jakimś strasznym młotem, ktoś rozbijał mu głowę.

Na zebraniu, które trwało dwie godz. Koledzy sami przedstawili mu jego pracę; było mało publiczności, reklama była słaba, program był za krótki, były liczne usterki, za wielkie były rozchody z garderobą zaszły nieporozumienia i t. d.

Zdzisiu tłumaczył się, że komisje nie wypełniły obowiązków, ale go wnet zakrzyczano: siedział więc biedak i słuchał kolegów.

— Jeśli nie umie podołać obowiązkom, niech się nie zabiera do pracy!

Porwał się na księżyc, a zarobił figę!

— Rzadzi się jak szara gęś!

Komedję zrobił z pracy społecznej!

— Zakpił sobie z wszystkiego. Koniec!

Ale końca jeszcze nie było. Koledzy — społecznicy z nadzwyczajnem znawstwem, jeszcze długo rozprawiali na temat pracy Zdzisia.

Jak nieszczęśliwy znalazł się w domu sam nie wiedział.

Na drugi dzień do szkoły nie przyszedł. Minał trzeci dzień czwarty, tydzień, a Zdzisia nie było. Zaniepokojeni koledzy udali się do jego domu.

Był chory.

Do szkoły przyszedł dopiero po dwóch tygodniach. Już w pierwszym dniu zaczął go ten sam profesor:

— Czynowski, zrozumiałeś?

— Tak panie profesorze.

— Kpili z ciebie?

— O, tak!

— Co zrobisz?

— Powiem im prawdę.

— Będziesz miał tyle odwagi?

— Już zdążyłem nabrać sił, p. profesorze.

— Wyprujesz im?

— Porządnie.

— A potem co zrobisz?

— Potem?

— No — profesor spojrzał zaciekawiony z pod okularów na Zdzisia.

— Potem... potem... znowu zabiorę się do pracy.

P. profesor uśmiechnął się; ućcisnął Zdzisiowi dłoń i powiedział z wzruszeniem:

— Stu takich, jak ty, a zrobicie z Polski mocarstwo.

Zdzis oszołomiony, podniósł głowę i chciał coś powiedzieć, ale p. profesora już nie było.

Po tych niepowodzeniach po tak ciężkiej chorobie i znowu taki szczęśliwy.

Wolnym, ale pewnym krokiem ruszył w głąb korytarza.

Poszedł szukać jeszcze dziewiędziesięciu dziewięciu.

JERZY WIESZEZYCKI

Inowrocław.

Czyn 1863 roku.

„Jeszcze Polska nie zginęła“ ...

Krwia zroszony bruk Warszawy, bezczeszczone domy, Boga wołały krwawej zemsty na ciemieżycielu - świętekradcy.

... I powstał On - Mściciel zbrojny tysiącem kos, natchniony tysiącem serc, serc bijących żarem wolności, serc pełnych krwi miłości dla zdeptanej ojczyzny, a gotowych do poświęceń dla jej dobra i chwały.

Zrodził się Czyn roku 1863 ...

Wykuty przez garstkę młodzieży żadnej swobody, miłującej wolność. Kajdany niewoli były zbyt słabe, by stłumić dążenie serc.

Dzień „krwi i chwały,” dzień wysniony z opowiadań dziadka nadszedł.

Orzeł srebrnopióry zhratany z Pogonią wzbił się ponad lasy i pola Sarmacji.

Zawitał na Litwę i Żmudź. Zjawił się w sinych mgłach Polesia. Zagarniał w swym locie pana i chłopą, wzywał mieszczanina.

I znów jak ongiś zabrzmiał kraj salwą broni. I znów zgrzytały kosy na karkach ciemieżców. I znów jak ongiś przekuwano lemiesz na szablę, by iść walczyć — zwyciężyć.

Uczeń ginął nocą w lasach. — Leśnik zegnał puszcę. — Szlachcic opatrywał konia i gotował lancę. — Szewc rzucał kopytko. — I azli ... Szli, by szablą zdobyć Wolność, by Czynem wejść w nieśmiertelność.

Zadrzał on — ciemieżyciel zdziwiony odwagą tych, którzy jemu panu północy śmieli oponować, grozić. Tysiące wojsk, wojsk północy przyszło by stłumić żar wolności, by zniweczyć Czyn.

Żar topiona w morzu krwi.

Im, bojownikom Wolności, wydzierano serce, gdyż ono wolność stanowiło.

Na pobojowisku zjawiły się kruki ... kruki północy: Murawiew i Berg. Zginął Traugutt i Jeziorański, padł Padlewski i Czachowski. Rozsiekany przez dzicz umiera z kosą w rękę Jeung de Blankenheim.

Czyn upadł. — Minęła godzina złudy.

Zatriumfował orzeł dwugłowy, czarnopióry. Stłumiono Wolność sznurami azubienic, hukiem salw, warkotem bębnow ekzekucyjnych. Zniszcz źródła żaru i żar ostygł, by znów, gdy nadejdzie godzina, wybuchnąć płomieniem.

I znów zbolale wargi Polaka szeptały „Ojczyznę Wolną racz nam wrócić Panie“.

Aż przyszedł czas. Posiew czynu 1863 r. Wydał plon i powstała Ona — wolna Polska, — a wzrastała w „nieszczęściach samych, które jej sławę pomnażały” spokojną krwią i łzami tych, którzy na jej zew stanęli, walczyli i zwyciężyli. Ich szable wykuły tę Wolność, na którą z utęsknieniem czekało szereg pokoleń; wywalczyły upragnioną niepodległość, składając jednocześnie na jej ołtarzu nową ofiarę krwi przelanej za słuszną sprawę.

WIKHELM TSCHURL (gr. „Skalpel”)
Inowrocław

Za tamą

praca wre nieustannie.
za tamą.

za wałem desek, morzem szyn, !!
gdzie pilon mostu.
oniłjon lin
i drutów stalowych przewody,
gdzie siny obręb ciężkich chmur
przesłania skręty grubych rur ?
budują
stację
turbogeneratorów.

praca wre nieustannie.
za tamą.

słychać tu tylko huk
z zięjących paszczy turbin
i jeden młotów stuk.
potężny.
sapią płucami tłoki, w rozszalałym rytmie,
a w rozpędzonych kół gonitwie,
dźwigów łaskocie,
roboczym pocie
w konstrukcji nerwów !
zgrzycie
tętni
życie.

jutro inauguracja.

turbinę tamą małą
wykończyć jeszcze mają
lecz brak im sił
by stworzyć stację całą.

oddech im w piersiach zamarł
od szalonego trudu.
lecz nie,
nie ujrzą tego cudu!!!
by z wodnych rezerwatów
wytrysła siła
tyniący
kilowattów

CZESŁAW PILICHOWSKI

Gimnazjum Klasyczne Trzemeszno

Wygnańcza dusza

Poprzez tajgi ponure, poprzez pola skalne, pokryte śniegiem, błyszczące lodem, buchające mrozem, li tylko mrozem, pędzi jeździec. Nie... tylko koń i człowiek, przylepiony do grzbietu.

— Dalej, mój bułanku, dalej... — Tam czekają nas przyjaciele, ognisko miłe.

A koń, jakgdyby rozumiał mowę swego pana, podwaja, potraja bieg. Nie zważa na krzaki kolące, na ostre kamienie. Wiatr rozuchwala się, zdaje się zatrzymywać pędzących. Wije się w kopulastych skalach, ściąga się w leje bezdenne i oblapuje jeźdźcę.

Sroży się zamieć...

Ale jeździec z odważnem obliczem, upartym wzrokiem śledzi dal... Na czole jego błysnęła radość, serce zabiło żywszem tętnem. Tam daleko, — co mgławicy śnieżnej błyszczy samotny ogień...

— O, jakże tam ciepło być musiał — Cóż to za samotność, coś to za opuszcze, coś to za słabość przygniata człowieka wśród tych bezkresnych obszarów?...

Zniknął na chwilę samotny ogień. Lecz..... oto znowu zabłysnął słabutkiem, mgławcem światełkiem,... znikły... pokazał się znowu.. On już teraz nie zniknie! Jak na dłoni widać jurty jakuckie. A wdali błyszczy ogień, sierocy ogień. Migocze coraz wyraźniej daleki, jakby odcięty od siedlisk człowieka.

Dobry wieczór, przyjaciele! — z takim pozdrowieniem wpada Marcin. — Czy wieczera gotowa? Ach... prawda... dlaczego się pytam? — dymiące potrawy na stole... Morowo się spisałaście! Oto i gwiazda zabłysła na wschodzie, wypłynęła z granatowych bezdennych głębin. — Czy Zysiu przyjechał?

— Nie, ani świt jego... — Nie spodziewaliśmy się ciebie tak szybko, Marcinie!

Proszę obejmij łaskawie rolę gospodarza. Tu, tyś między nami najstarszy, tu, pod wygnańcem niebem mroźnej Syberji racz gospodarzyć nam podczas tej świętej, gwiazdkowej wieczery...

— Gospodarz nam, gospodarz, Marcinie! — edezwali się wszyscy.

A gwiazdka olbrzymieje a niebo pokrywa się diamentowemi gwoździemi...

— Czas wieszczyć, kiedy Słowo Ciałem się stało!...

Uroczysta cichość zaległa ubogą izbę...

— Przyjaciele! — rzecze Marcin — Hen, w dalekiej Polsce, tam w naszej, krwią zroszonej, ojczyźnie serca rodziny każdej zabiły w tej chwili rzewliwą wdzięcznością, ufnością, wiarą gorącą w Boga...

Placz, cisnący się z niewymowną siłą i wzruszenie nie pozwoliło mu na chwilę wyrzec słowa.

— Dzieci moje!... ciągnie dalej — lzy kapia mi z oczu niby dziecku... Ojczyzna nasza w niewoli... Tak... Pamiętam, jakem to kilka lat temu został wywieziony z ojczystej ziemi. Dzień gwiazdkowy... Ochl ten dzień jest najgłębiej w mem sercu wyryty. W tak, jak dziś burzliwą noc gwiazdkową napadli na nasz dworzec Kozacy. Wymordowali rodzinę; mnie zabrali do niewoli. Kazali pracować w kopalni, znosić ciężkie katusze... Dla kogo cierpiałem? Ojczyzno ma miła!... Ojczyzno, ty Matko — żywicielko nasza, Ojczyzno kochana!... Ojczyzno, Ty nie zginiesz, Ty musisz powstać!... Przyjaciele!... — Synowie, my, tej ziemi polskiej!... — Nie dajcie się zgnieść, nie dajcie się zgnieść! Ojczyzna nasza potrzebuje ofiar. Dziś właśnie otrzymałem list z Wołynia. Przysłali mi „Konrada Wallenroda“, kilka opłatków. Daję Wam ten płomień, który wytrysnął z piersi naszego wieszaka. Niech on, ta „arka przymierza, między dawnymi a młodszymi laty,“ będzie dla was podpora w tych ciężkich trudach wygnańczego życia. Niech on w was zapala ogień miłości... Niech daje wam pochop do dalszego życia, do wyzwolenia ojczyzny!... Przeżegnajmy się teraz i połamy opłatkiem. To opłatek z Polski.

Wszyscy plakali jak bobry. Bo i było czego płakać. Taka uroczysta chwila.

— Przyjaciele!... Ten okrucieństwo Anielskiego chleba, — to największa na obczyźnie nasza świętość, to, niby sakrament, niby ten ogień święty, wżerające się w nasze dusze, a roznoszący imię, — Polska. Podzielmy się więc, a ucztą gwiazdkowa niech się stanie komunja, w czasie której, spożyjemy gorzki chleb tęsknoty i pić będziemy z pucharu nadziei w zmartwychstanie Ojczyzny — matki Polski i powrotu do niej.

— Podziel nas, podziel Marcinie... — krzyknęli hurmem.

A Marcin, jakgdyby najtrudniejszą pracę spełniał, chodził między nimi cały spocony i zarumieniony i rozdawał ten chleb przeczysty... Każdy zbierał długo okruszyny opłatka i dzielił się...

W imię Ojca... Syna... Ducha Świętego... — przeżegnał się Marcin i zaszlochał...

Popłakali się nieboracy. Wspomnienia lepszej przeszłości rozdarły im serce.

Łzy ulgę przyniosły...

Cicho się w izbie uczyniło podczas wieczerzy, ciepło i przytulnie. Wygnańcom zdało się, jakby to między nimi siedziało Przenajświętsze Dziecię Jezus,... jakby znajdowali się na własnej zagrodzie.

Dokończenie nastąpi.

WŁADYSŁAW BRODZKI

Ostrów

Karnawał

— Już się kończy stary rok,
Już zapada sylwestrowy mrok,
Tańczy pijana ulica,
Wiewa balowa spódnica,

— Bo —

Zapanował nam,
Miłościwy pan...

Karnawał!

— Na balowej sali śmiech,
Na ulicy głos pijackich ech!
Maski: wodze, króle, pany,
Djabły, basze i sultany

— Ida —

Z wodzirejem w tan
Bo króluje pan...

Karnawał!

— Noc się zmienia w biały dzień,
W błyskach fajerwerków znika cień.
Tańczą domy i latarnie,
Tańczą ludzie, wszędy gwarnie,

— Gdyż —

Wśród miast, wsi i pól,
Tańczy wielki król...

Karnawał!...

WILHELM TSCHURL

Inowrocław

Wigilja w lesie

Nowelka

Było to w wigilię świąt Bożego Narodzenia. Mieszkańcy leśniczówki pojechali do miasteczka na pasterkę. Zostałem sam jeden w pustym domku. Nie pojechałem z nimi razem, wstrzymany obawą o moje zdrowie. Niedomagałem bowiem już od kilku dni. Siedząc przy kominku, w którym wesoło trząsał ogień, odbiegłem myślą hen daleko, — do rodziny. Widziałem ich wszystkich, siedzących przy stole, gdy łamiąc opłatki, składają sobie życzenia. I zrobiło mi się nagle tak smutno, że przez chwilę siedziałem jak martwy.

W owej chwili poczułem się tak opuszczonym i samotnym, że wezbrała się we mnie wielka chęć widzenia ludzi, wśród których może odzyskam pewność — czy, czy jeszcze żyję...

Wąską drożyną pośród gęstego lasu, na sękatym kiju ciężko się wapierając, szedłem do ludzi — po życie.

Noc już była zupełna, choć od śniegu i gwiazd, które właśnie przebiły się poprzez granatową oponę nieba — jasność jakowaś była. Jak zjawa odcinała się moja sylwetka na alabastrze śniegu, co od wczorajszego dnia pokrył obficie drożyną, zacierając złośliwie tajne przesmyki i gniotąc niemilosierdzie pełnemi okiściami gałęzie drzew. Mróz siarczysty skulił go obrzętą niepoohamowaną i wypolerował wyboje i wnęki oslizgłą taflą niby szklaną, w której przeglądała się niejedna migotliwa gwiazda, rozsiewając brylanty swych mrugliwych spojrzeń — jak sięgnąć było tylko wzrokiem.

Czasem mignął lekki podmuch poprzez te uspione zimowe królestwo ostępów leśnych, a wtedy sypnął się to tu — to tam deszcz mialkich iskier, jakby z rzes lasu, lży mu spadały do podnóża.

I zaraz wszystko cichło...

Straszno jakoś było i w tej do białości wypalanej naturze i w tej ciazы lodowej, w której drżała skuta niemoc w przemocy wszechpotężnej, pięknej zimy.

Zgrzytało jęklowie pod nogami, oblatywały jakieś grynące droszczce po ciele — a ja szedłem niezmordowanie... Przopierałem się resztką sił poprzez tę noc wszechpotężną — do ludzi.

Smagała mnie raz poraz pełna śniegowa okład, które niebacznie potrząsałem i wtedy szumiła zlekka od wzburzanej wesoło gałęzi — nim znów wróciła na dawne miejsce, związując się z leniwą sennością — tak jak i inne jej towarzyszki.

I cicho się potem robiło w lesie...

Coś z nagłą zawyło jakby wilcze nienasycone gardło, świrnęła wrona, ostrym trzepotem skrzydeł tnąc powietrze...

Zleciała na białą płachtę śniegu, zacharkotała i tuż zwalił się chmurą rój czarnych ptaków i obsiadł z żalonym skwirem jakąś głęboką wyrwę, w której leżą od dni kilku roztrzęsione, wymarzone na kość, wnętrzności wiewiórki.

Ja szedłem. — Nie zwarzałem ani na dojmujący mróz co mi przypiekał jak rozpalonem żelazem kończyny rąk i nóg, tłumilem w sobie dreszcz strachu i szedłem, wypatrując niespokojnym wzrokiem końca tej bezkresnej drogi, gdzie zamigotać wreszcie miały błogosławione mury kościółka i domków.

— Już... już widać, pocieszałem się z nagłą. Coś błysnęło w oddali, coś zaświeciło jakby ogniem i zgasło.

W tem nagle pojaśniało niebo, coraz wyżej jasność się wznośli — to księżyc. Wypłynął czysty, brylantowy, i łagodnym spojrzeniem objął świat uśpiony. Czuwa nad światem stary opiekun — przyjaciel — czuwa i usiłuje przemówić do wszystkich pięknnością swego blasku i ciszą swej drogi.

A tymczasem rozprasza ponure ciemności, srebrnem światłem zalewa ziemię i czyni z niej kraj, jakiś czarodziejski — z baśni.

Świeci, szepcze ziemi słodkie, ciche słowa i posuwa się dalej, dalej, siejąc tęsknotę rozstania. Bo choć niedługo wróci, nie wie, czy jutro zastanie przyjaciół: ludzie tak prędko rodzą się i umierają, życie tak prędko mija.

A srebrny miesiąc trwa i wciąż powraca, lecz zamiast ludzi, zastaje mogiły, w gniazdach osieroconych —

— wspomnienia. . . .

Wiatr strzepnął znowu snop białych iskier z masztowej sosny w pobliżu — sine gwiazdy paliły się niespokojnie ponad wierzchołkami — i księżyc patrzył upartym, badawczym wzrokiem, jakby śledząc każdy mój ruch.

Zadzwoniło w lesie. Cieniutki głosik zadrzał w powietrzu — coraz bliżej, bliżej... Pasterka!

Głos dzwonów wtopił się w rytmiczny podzwiek w poszycie lasu, zdrobniał, rozsypując się perełkami głosu pośród konarów rozłożystych pni karłowatych — i utonął w ciszy.

Przyspieszyłem kroku. Tymczasem mróz nie na żarty zapanował. Tężało wszystko od jego palącego dotyku, — kamieniało.

Lód ścisnął od stóp do głów drzewo każde, nawet lichutki chojaczek, iż nie sypała się z nich kaskada iskier za lada podmuchem.

Ucichnął wazelki głos żywego stworzenia i tylko czasem żałośliwy jęk gałęzi sosnowej syknął leciutko w powietrzu—od zbytniego naciąku nielitościwej zimy.

W odrętwieniu niemem stały białe widma drzew — niby gorejące gromnice nad wymarłą naturą.

Przysiadłem na chwilę na osłizgłym pniu przydrożnym. Już dalej iść nie mogłem. W sercu waliły młoty udręki, zmęczenia wydarło resztki sił. Noga — ta lewa dokuczała—przecież tylko chwileczkę, tylko — kawałeczek drogi — już... o!... tam błyszczą światła tam ludzie... życie...

Nademną stała śmierć. Wyciągnęła swe kościste ręce, by zdusić mnie w swych splotach, — zanieść hen, daleko!...

Bronilem się. Lecz Ona nieustępliwie zbliżała się coraz bliżej. Już czułem jej zimny oddech na sobie. Już...

W tem usłyszałem znajome mi dzwonki sań...

To ludzie... moje wybawienie... To życie!!

M. JAKUBOWSKI

Żal mi was, żal...

— żal mi was, żal —

me mgliste nadzieje,

gdym wiatr rozpętany

— grzbiety srebrzystych fal

o bliskie mierzeje —

strzępia, rozhukany.

— widzę wpatrzony w dal,

jak i was rozwieje

— niepowstrzymany —

— żal mi was, żal....

— nawet nie wiem czego —

ponad to nie mam nic,

— oprócz folkloru hał,

— prócz świata fikcyjnego.

— mówię z splomieniem lic,

ale wpatrzony w dal —

coraz mniej jasnego —

ciemność — w końcu — nic.

BRODZKI WŁADYSŁAW

Ostrów

Wigilia w okopach

„Jak to na wojence ładnie” — śpiewały unisono młode świeże głosy. Już mrok otulał świat szczypany siarczystym mrozem i pokryty skrzypiącym pod stopami śniegiem. W mroku rysowały się niewyraźna, długa linja skarpy i przyczółki okopów, gdzie niegdzie ze swego gniazda wychylił swą paszczę kulomiot a naokoło uwijały się zuchowate postaci legionistów.

Pomimo, że nieprzyjaciół był blisko, to jednak wiara nie krępowała się jego obecnością, lecz wesoło śpiewała i grzała się przy kuchniach polowych, z których unosił się zapach gotowanej wieczery. Wszak to dziś wigilia, więc nastała chwilowa przerwa w działaniach wojennych.

— Przynajmniej raz człowiek odsapnie spokojnie — zawołał z uśmiechem młody wiarus, łapiąc poządlawie w stronę kotłów.

— Czekaj, czekaj! Jak ci wsadzą pigułę z grankulek to będziesz miał spokój — odparł drugi.

— I i i! Przecież dziś wigilia, to i oni chcą odpocząć...

... Na pagórku okopu usiadł młody oficer i zadumał się. A smutne to były myśli. — Wigilia... Tak, już dwa lata mija na ciągłych bojach, już drugą wigilię pędzi w okopach... A tam w domu, hen, gdzieś daleko, złotowłosa, młoda żona z małym synkiem zasiada do stołu i zapewne myśli o swym mężu na froncie...

W tej chwili dano sygnał na kolację wigilijną. Sypnęło się bractwo, jak rój pszczoł w stronę kuchni, dzwoniąc moneżkami i nawołując się wesoło...

Jedli w lichych schronach, dających odrobinę ciepła i zasłony przed mrozem a gadali, a śmiali się, aż echo doniosło wzdłuż okopów.

Wtem!.. — Bum! Buun! Tra-ta-ta! — To nieprzyjaciół rozpoczął ofensywę.

W mgnieniu oka zmienił się nastrój wigiliiny. Żołnierze chwytali za broń i biegli na stanowiska.

— A to dranie berdyczowskie, nawet w wigilię nie pozwoli spokojnie zjeść kolacji, to prać ich panie tego! — śpiewał z lwowska jakiś legun, stając na pozycji.

Rozpoczął się obustronny ogień a w chwilę później: — Bagnet na broń! Do ataku!..

...Okolo północy wszystko ucichło. Nieprzyjaciół cofnął się, żołnierze wrócili do swych okopów, nadsłuchując jeszcze, czy czasem wróg nie natrze ponownie, lecz nic nie maściło ciszy nocnej, jedynie kędyś, z jakiejś wioski, dolatywało słabe echo śpiewanej kolendy „Bóg się rodzi, moc truckleje”.

Poradnik literacki

(W dziale inowrocławskim pod red. kol. W. Tschurla)

Kol. H. W. — Jeżeli debiut — wcale udany. (?)

Są pewne błędy stylistyczne. Zaciękała nas budowa „Dies irae” oryginalna, choć niezupełnie wykończona.

Gorzej, że treść banalna. Chryzantemy, śnieg i śmierć, która woła „Och! pójdź! w me ramiona! Skąd kolega to wie, że można „Wrócisz do mnie wrócisz” śpiewać na nutę „Dies irae”?

Prosimy o nowe poważniejsze, a „spojrzałem” pisze się nieślepy przez „rz”.

Tomasz Jackowski. — Artykuł Wasz na temat polskich praw do Pomorza jest poprawny i rzeczowy. Są wprawdzie pewne usterki które będzie można poprawić.

Chwilowo nie wydrukujemy. Może później.

Kal. K. Z. — „Sportsmen” napisany z temperamentem, brak tylko talentu, oglądy i wyrobienia.

Ta „częstochowszczyzna” jest straszna.

Dla przykładu: „Pływa jak ryba,
Biega jak chart,
Wiele czwór zdyba
Lecz będzie coś wart.”

Może kolega ma jakieś inne zamiłowanie... Wszystko ale nie Poezja.

„Lawina”. — Ostatnią strofę wiersza „W bóju” pozwalamy sobie przytoczyć:

„Precz! Idzie dawna nasza brać
na ten ostatni wielki bój,
największy! Życie trzeba sprać
i wszczepić weń ożywczy zdroj”.

Czy zdroj można wszczepić?

Czy życie można sprać?

Jeżeli już chodzi o pranie, to polecamy „Radion”—sam pierze bez pomocy praczek pisujących wiersze.

Proszę nie brać pióra do ręki...

Kolega zapytuje, czy „jego” wiersz „Król” jest dobry.

Świetny, kolego, świetny, jak zresztą wszystkie wiersze... Wierzyńskiego. Chcę przypuszczać, że kolega napisał (czytaj: przepisał) ten wiersz tylko w celu wybadania mojego czytania.

Wieszczyci Jerzy. — „Zagadnienie defetyzmu w życiu państwa” nie wydrukujemy. Temat często omawiany i bodaj czy nie wyczerpany. Zresztą kol. w drugim artykule, który drukujemy, sam apologetuje powstanie styczniowe, które przecież było dziełem tych „diewolników”

Stanisław Borkowski.—Artykułu na temat „Problem mniejszości jako zagadnienie państwowe” nie wydrukujemy gdyż się dziś o mniejszościach rozprawia, że temat nie wzbudziłby napewno zainteresowania czytelników „Promienia”

Rzecz napisana mocno, intuicyjnie bliskie temu, co się dzieje.

Kolega ma zupełną rację pisząc, że: „Bronić się — nie znaczy nienawidzić”.

Czekamy nowych prac.

W hołdzie St. Wyspiańskiemu

Akademja w państw. Gimnazjum im. Jana Kasprowicza.

W listopadzie br. upłynęło 25 lat, gdy odszedł w zaświaty, wielki Mocarza Ducha, Stanisław Wyspiański.

W rocznicę tę, Naród cały czci pamięć Tego, który stał się twórcą i pionierem idei nowej — idei czynu i którego „Złoty Róg” zbudził społeczeństwo z romantycznego marzycielstwa i odrętwienia.

Cząstka tego zbiorowego hołdu, była niedzielna akademja w Państw. Gimnazjum im. Jana Kasprowicza, urządzona staraniem profesorów i uczniów tegoż zakładu.

Uroczystość odbyła się auli gimnazjalnej, na tle dekoracji, przedstawiającej panoramę drogiego poecie Krakowa, wyk. przez ucznia (Swoboda, Borkowski, Kasprowiez) pod kierownictwem p. prof. artysty Andrzeja Dzikiewicza.

Uroczystość zagał p. prof. Roman Molski, wygłaszając słowo wstępne.

W przemówieniu swem p. prof. Molski, podkreślił wielkie znaczenie St. Wyspiańskiego poety - dramaturga i malarza, postaci, która wywarła potężny wpływ na podniesienie ducha państwowego w narodzie.

Ponadto zwrócił uwagę na fakt, że Polska cała bierze udział w zbiorowym hołdzie pamięci Poety i że miejscowe gimnazjum nie może pozostać na uboczu.

Część muzyczną wieczoru wypełnił prof. Konserwatorium muzycznego w Bydgoszczy p. E. Roesler, który odegrał utwory naszego miarza F. Chopina: Nocturn C-mol, Etiudy, w zastępstwie zaś nieobecnej z powodu choroby p. Wojciechowskiej odegrał Etiudę B-mol, mazurek i polonez As-dur.

Mistrzowskie wykonanie tych utworów nagrodzili zebrani słuchacze niemiłknącymi oklaskami.

Podkreślić należy bezinteresowany udział p. profesora w tej uroczystości.

Po części muzycznej, referat p. t. „Wyspiański a idea Państwa Polskiego” wygłosił Wilhelm Tschurl uczeń klasy VIII. m. p.

Referat opracowany bardzo starannie, odznaczał się pięknym i oryginalnym stylem, doskonałą dykcją i zrozumieniem idei poety, którego uroczystość obchodzono.

Prelegent wykazał zgubny wpływ słów i ludzi paraliżujących hart i wolę przez szerzenie fałszywie rozumianego posłannictwa dziejowego narodu.

„Naród ma prawo istnieć tylko jako Państwo”, to też nakazem wnętrza duszy polskiej stało się odzyskanie własnego, o widomych granicach, realnego państwa.

Wyspiański położył kres dalszemu „rozkładowi i rozbiciu świadomości kulturalnej narodu, wydał bezwzględna walkę konserwatywizmowi myślenia o rzeczach polskich, rzucił kamień węgielny pod budowę nowej dzisiejszej zbiorowości Czynu i Pracy”.

Naszym obowiązkiem ukochać hart pokolenia, które pod wodzą Józefa Piłsudskiego, zrealizowało liście marzenia Tęgo, który w proroctwie jasnowidzeniu widział zmartwychwstanie Polski.

W części drugiej uczniowie odegrali fragment z „Legjonu” Wyspiańskiego, poprzedzony słowem wstępnym A. Koźnikowskiego.

Fragment ten wykazał rozdzwięk pomiędzy A. Mickiewiczem przedstawicielem mistyki i idealizmu romantycznego, a potrzebą realną, której wyrazicielami są Legjony. Rozdzwięk doprowadza Mickiewicza do rozpacz, którą kończy Rapsod przepowiednią zmartwychwstania Polski.

Też „Legjonu” jest potępienia romantyzmu w polityce, poezji, wieszczem i mesjanistycznej. Wyspiański odmawia wartości realnej i życiowej.

Naturalne odtworzenie idei fragmentu z „Legjonu” wymagało naturalności w grze i opanowania sztuki aktorskiej, co uczniowie — aktorzy (Jagodziński, Rossa, Jasniński i chór) zupełnie osiągnęli.

Wśród licznie zebranej publiczności, obecni byli przedstawiciele: starostwa, miejscowego garnizonu i Korporacji Miejskiej z p. prezydentem Jankowskim na czele.

Całość wypadła imponująco, wykazała, że młodzież, przy pomocy swych wychowawców, potrafi organizować naprawdę estetyczną i oryginalną wieczór.

INOWROCŁAW

Życie organizacyjne

Komisja imprezowa Zakładu

Zebrań odbyło się w miesiącu grudniu 3. Omówiono na nich program pracy związanej z obchodem ku czci Wyspiańskiego. Komisja imprezowa przygotowała technicznie poranek szkolny, który miał miejsce 10 grudnia z referatem o życiu i twórczości Wyspiańskiego kol. Wojciechowskiego z kl. VIII. Na poranku tym odegrano również fragment z „Legjonu”. Właściwa uroczystość reprezentacyjna odbyła się w niedzielę 11. 12. 1932. (patrz recenzja z wieczoru).

Imprezy te były dobrze zorganizowane. Ostatnie zebranie poświęcono omówieniu programu na II. półrocze szkolne. Program jest dość obszerny i ukaże się w jednym z przyszłych numerów „Promienia”.

Towarzystwo Tomasza Zana

Praca w kołach naukowych przedstawia się dobrze. Przerabia się w dalszym ciągu materiał przewidziany programem.

1. Koło nauk literackich

Koło, które licznie powiększyło się w ostatnim czasie, pracuje zadowalająco. Na ostatnim zebraniu wygłosił reminiscencje o „Nowej Kolchidzie” Gąsiorowskiego, kol. Witkowski, zaś w dziale poświęconym twórczości „młodych piór” (gr. „Skalpel”) wystąpił ze swymi wierszami kol. Degler. Wywiązała się bardzo ożywiona, koleżeńska pogadanka na temat charakteru poezji kol. D. Opiekun koła p. prof. Molaski podał członkom do wiadomości fakt zakupienia dalszych książek Mracinka, któremu poświęcono jedno z poprzednich zebrań. Zaznaczyć również trzeba przygotowanie „Legjonu” na uroczystość Wyspiańskiego.

2. Koło nauk historycznych

W programie pracy Koła było przewidziane „Małe Seminarjum Narodowościowe”. Referaty z tej dziedziny zainteresowały ogół starszej młodzieży, tak że kierownictwo koła nie mogło się zaliczyć na brak gości.

Praca w kole ożywiona. Ostatni referat wygłoszony w kole to „kwestja mniejszości narodowych jako zagadnienie państwowe” kol. Borkowskiego. Kierownik koła zasygnalizował już dalsze „seminarium” mianowicie „Wschodoznawcze” w którym członkowie będą mogli się zapoznać z dzisiejszymi Sowietami. Spis referatów tego ciekawego, aktualnego seminarjum podamy w następnym numerze.

OSTRÓW.

Życie organizacyjne.

Towarzystwa Tomasza Zana.

T. T. Z-et w mieś. grudniu odbył jedno zebranie ideowe, na którym wygłoszono referat p. t. „Podstawy i cele samokształcenia”. Poszczególne sekcje odbyły po kilka zebrań, pracując w myśl programów. W związku z zebraniem daje się zauważyć zwiększoną frekwencję. Ponadto T. T. Z-et urządził wieczorek towarzyski z bardzo urozmaiconym programem, który wypadł udatnie ku zadowoleniu zabranych P. P. Profesorów i kolegów.

Sekcja literacka przy T. T. Z-et.

Sekcja literacka odbyła w grudniu dwa zebrania, na których wygłaszano referaty na podstawie „Humoresek” Goethe i „Kwiatu lotosu” Rodziwiczówny. Na powyższych zebraniach była także poruszana kwestja wieczorków towarzyskich i akademii.

Koło Nauk Historycznych.

Dnia 6. XII na zebraniu K. N. H. kol. abit. Płończak wygłosił referat p. t. „Polska równowaznikiem w świecie,” używając w tym referacie porównania Polski z Macedonią w starożytności. Dnia 13. XII odbyło się piąte z kolei zebranie dyskusyjne K. N. H. na którym kol. abit. Brodzki wygłosił referat p. t. „Mniejszości państwowe w traktacie wesalskim,” przedstawiając pokrótce udział Polaków w konferencji, oraz innych państw. Dyskusja i na powyższych zebraniach ożywiona. Omówiono także oprawy urządzenia uroczystości w dzień imienia Pana Prez. Ignacego Mościckiego.

Koło Nauk Przyrodniczych.

W miesiącu grudniu odbyło się jedno zebranie K. N. P., na którym kolega Szwaba wygłosił referat p. t. „O wiecikliźnie,” Kol. referat przedstawił szczegółowo przebieg tej choroby, oraz sposób leczenia. Po ożywionej dyskusji, zebranie zamknięto. Obecnych 65%.

5-ta druž. harc. im. Tomasza Zana.

Listopad — Grudzień

Miesiące listopad i grudzień upłynęły na wyteżonej programowej pracy. Odbyły się 4 zbiórki drużyny, 28 zbiórek zastępów, 8 zebrań R. D., 18 zbiórek nad przygotowaniem „Wieczornicy”, co czwartek była otwarta czytelnia i biblioteka. Razem zbiórek odbyło się 64.

Programy wypełniono całkowicie. W listopadzie czterech starszych ówików zdobyło stopień harcerza orlego. Ponadto cały listopad trwały przygotowania do „Wieczornicy Harcerskiej”, którą drużyna urządziła dn. 11 grudnia w Domu Katolickim dla społeczeństwa. Dobrze przeprowadzona propaganda sprawiła, że publiczność zjawiła się dość licznie. „Wieczornicę” rozpoczęło słowo wstępne ks. dh. Ziemskiego komendanta hufca, w którym prelegent poruszył ważność idei harcerskiej w czasach dzisiejszych, stwierdzając przytem z przykrością, że społeczeństwo starsze nie hardzo się tą ideą interesuje. Następnie chór drużyny pod kierownictwem dh. „Wielkiego Węża” odśpiewał; „Wszystko co nasze” i „Polska ma Ojczyznę”. Nastąpił referat p. prof. Malaka, opiekuna drużyny, p. t.: Krótki zarys historii drużyny i ostatni obóz letni, w którym referent doskonale zobrazował cały przebieg istnienia drużyny, podkreślając zwłaszcza najważniejsze momenty, które mi są bezaprzecznie obozy. Jak z referatu wynikało, najlepszym obozem był ostatni obóz urządzony na terenie K. O. P-u w Sakowaszczyźnie, gdzie harcerze spędzili czas nie tylko na harcowaniu, ale i na pracy społecznej, tak bardzo ważnej wśród tamtejszego ludu. Z kolei zespół skrzypcowy drużyny pod kier. dh. Stawowego Zbigniewa odegrał utwory: „Biska” Łódzcy'a i „Ritorna” Cariose'a. Po krótkiej przerwie odegrano ostatnie krotoczwik p. t.: „Pan Pegaziński”, zredyszerowaną przez p. prof. Pawłowakiego. Na zakończenie przedstawiono nastrojowe „Ogąsisko harcerskie”, przy którym harcerze popisywali się pięknym śpiewem i wesołymi żartami.

Publiczność opuszczała salę z zadowoleniem. Skrócony ten program powtórzone dn. 13 grudnia dla naszego gimnazjum. Stan finansowy „Wieczerniej” przedstawia się następująco: Ogólnego zbieru 235,—zł. dochodu 135,—zł.

Na początku grudnia wizytował drużynę komendant Chorągwi Harcerzy z Poznania dh. Władysław Czarnecki, wynosząc z wizytacji bardzo miłe wrażenie. W dalszym ciągu rozpoczęto pracę nad obozem w przyszłych wakacjach i postawiono go urządzać znowu na terenie K. O. P-u w okolicy Zaleszczyk. Pracę półroczną zakończyliśmy wysłaniem życzeń świątecznych i noworocznych do naszych przyjaciół na kresach oraz wysłaniem podarunków gwiazdkowych dla najlepszych żołnierzy pułku „Wołożyn” co utwierdziło węzły przyjaźni, związane w ostatnim obozie. Cały dotychczasowy program pracy w drużynie wykonano.

Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją „Hefajstosa”

Dobre rozwiązania zagadek z „Promienia” nr. 3 nadesłali z Ostrowa: „Lagarder” „Ges” (nagroda), „Mirza-Rej” i „Sęp”, z Inowrocławia: „Sym” i Chodorowski.

Dotychczas zdobyli:

po 19 pkt. „Lagarder”, „Ges”, „Mirza-Rej”, „Sęp” „Zym” i Chodorowski.

15 pkt. Śliwiński

9 pkt. Swoboda

6 pkt. „Mathma”, „Alf”, „Stes” i Zielezinski.

Logagryfi (3 punkty)

Z poniższych sylab ułożyć 11 wyrazów, z których pierwsze litery dadzą życzenie redakcji.

~~kol, do, x, go, ik, kl, kon, low, mar,~~
~~mek, muf, o, ok, or, ya, za, del, raj,~~
~~ru, bur, tar, u,~~

Znaczenie wyrazów:

1) Pisarz francuski, 2) Statek, 3) Traba, 4) Jaja rybie, 5) Okres drogi, 6) Wyniosłość, 7) Metal, 8) Koś, 9) Pisarz polski (z „Młodej Polski”), 10) Przewód, 11) Okrzyk Jakdów.

Komunikaty

— ADMINISTRACJA „Promienia” przeprosza Szan. Czytelników za opóźnienie nr. styczniowego, — z powodu przeszkód technicznych.

W sprawozdaniu z turnieju szachowego, umieszczonem w nr. 3 „Promienia”, zakradła się pomyłka. Mianowicie mistrzem został kol. Czywicki kl. VII a wicemistrzem kol. Stachowiak kl. VIII b.

1 Dumas

2 OKing*

3 S VRML

4 ykra

5 ~~craft~~

6 G ~~don~~

7 D ~~don~~

8 R ~~mmol~~

9 C ~~Rdon~~

10 K ~~atell~~

11 U ~~Rug~~

NAJTANIEJ!

w Drogerji Centralnej St. Kaczyński
Ostrów (Wlkp.), Rynek 14

perfumy, wody kolońskie, mydła toaletowe, pasty do zębów, farby, lakiery, pokosty, pendzle, oraz wszelkie artykuły gospodarstwa domowego.

DRUKARNIA - INTROLIGATORNIA

własc. ST. GRZEŚCZYK

ulica Kaliska 3. OSTRÓW Telefon nr. 247.

wykonuje

zaproszenia ślubne i na zabawy, wizytówki, listowniki,
pocztówki, koperty, rachunki, ulotki, afisze, broszury,
draki propagandowe, druki dla biur, kapieństwa, urzędów,
towarzystw i t.d.

Przyjmuje wszelkie zamówienia na klisze i rysunki.

Ceny niskie.

Wykonanie solidne.

Drukarnia St. Grześczyka w Ostrowie, Kaliska 3.